



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

forumIdei



O nową umowę społeczną

Bunt październikowy 2020

Przemysław Czapliński

www.batory.org.pl

Tekst powstał po debacie forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego
Język rewolucji i wyraża poglądy oraz opinie autora.

O nową umowę społeczną

Bunt październikowy 2020

Przemysław Czapliński



FUNDACJA
BATOREGO

IM. STEFANA

forumIdei

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48 22) 536 02 00

fax (48 22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Zdjęcie na okładce: Rafał Milach, Warszawa. Protest przed MEN przeciwko ministrowi nauki Przemysławowi Czarnkowi znanemu z homofobicznych i mizoginicznych wystąpień. Archiwum Protestów Publicznych

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



ISBN 978-83-66543-58-4

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2021

Spis treści

Więcej niż dziś	8
Więcej niż ciało	14
Więcej niż bunt	19
Nowa umowa	23
Nota biograficzna	25

O nową umowę społeczną Bunt październikowy 2020

Od 23 października 2020 roku przez ulice polskich miast, miasteczek i wsi przetaczały się fale protestów. Przymuszczalnie przejdą one do historii pod hasłem „Wypierdalać!”.

Powód był śmiertelnie poważny. 22 października 2020 roku, w siódmym miesiącu pandemii COVID-19, przy rosnących wskaźnikach zarażeń i śmierci, tzw. Trybunał Konstytucyjny, zdominowany przez delegatów rządzącej partii, uznał za niezgodną z Konstytucją przesłankę dopuszczalności przerywania ciąży, „gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”. Wyrok Trybunału¹ zmusza kobiety do rodzenia dziecka nawet wtedy, gdy nie ma ono szans na przeżycie.

Po wyroku wybuchł społeczny pożar. Jednak ogień tlił się już wcześniej.

¹ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego (K1/20) zapadł w składzie, któremu przewodniczyła Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego, z dwoma zdaniami odrębnymi: sędziogo Leona Kieresa i sędziogo Piotra Pszczółkowskiego.

Więcej niż dziś

Październikowa rewolucja godności² nie wybuchła wyłącznie z powodu wyroku Trybunału. Zaostrzenie przepisów antyaborcyjnych – pod dyktando polskiego patriarchy do spółki z Kościołem katolickim – było przyczyną bezpośrednią. Ale nie wyłączną.

W październikowej insurekcji³ dostrzec należy ogniwo długiego łańcucha – ani pierwsze, ani ostatnie. Jego odległe i słabo widzialne kółka sięgają w głąb polskiej historii – do źródeł rodzimego zniewolenia kobiet praktykowanego od stuleci pod sztandarem religijnych i kulturowych haseł. Kult maryjny legitymizuje w Polsce utrzymywanie kobiet na pozycjach niższych, podobnie jak obyczajowość polska relatywizuje przestępstwo gwałtu na kobiecie i uzasadnia wyzysk ekonomiczny.

2 Zob. M. Sutowski, *Październikowa rewolucja godności*, „Krytyka Polityczna”, 9 XI 2020: „Za polityczną treść i moc tego przekazu odpowiadają nie tyle błyskotliwe hasła na transparentach, ile społeczne konteksty całego tego wkurwu i warunki jego ekspresji. Konteksty, które przemieniły autentyczne i pełne werwy, ale jednak skromniejsze liczebnie strajki klimatyczne czy demonstracje w obronie osób LGBT+ w kilkusettyśne manifestacje niezadowolonych. Bez nich nie da się tej rewolucji zrozumieć, a już na pewno nie da się przekonująco opowiedzieć”, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/michal-sutowski-pazdziernikowa-rewolucja-godnosci/> (dostęp: 4 stycznia 2021).

3 Zob. S. Słowiński, *To nie jest rewolucja. To insurekcja*, „Gazeta Wyborcza”, 30 XI 2020: „Protestom, które toczą się w Polsce od ponad miesiąca, wielu komentatorów i wiele uczestniczek nadało w pewnym momencie miano rewolucji. Obserwując autonomiczność demonstracji i ogólnopolskiego ruchu, mam wrażenie, że to wcale nie jest rewolucja, tylko insurekcja, powstanie, zryw. Rewolucja ma silne konotacje społeczno-polityczne i dąży do zmiany stosunków władzy. Zastąpienia jednej władzy przez drugą. Insurekcja jednak wcale nie stawia sobie takich ambitnych celów. Nie przekracza horyzontu aktualności, nie wyrabia wizji społeczeństwa porewolucyjnego. Rewolucja i insurekcja występują z – odmienną od panującej – wizją nowego, lepszego społeczeństwa. Rewolucja za pomocą rewolucyjnych środków i opracowanej strategii stara się je realizować w chwili przekroczenia momentu rewolucyjnego (np. przez zmianę prawa). Insurekcja natomiast ideały nowego społeczeństwa ucieleśnia w swojej praktyce (przez działanie oparte na perspektywie tu i teraz). Za pomocą tej pierwszej stara się obalić stary reżim i wznieść nowy system, druga, nie tracąc ani chwili i nie reprodukcując mechanizmów władzy, buduje nowe społeczeństwo w skorupie starego”, <https://wyborcza.pl/7,75968,26558540,tonie-jest-rewolucja-to-insurekcja.html> (dostęp: 4 stycznia 2021).

Kobieta w Polsce jest „gorszym człowiekiem”, a edukacja domowa, szkolna i pracownicza mają ją przekonać, że powinna ze swojej polobywatelskości być zadowolona, ponieważ sama sobie nie poradzi.

Gdybyśmy ograniczyli się do historii po roku 1989, to należałoby powiedzieć, że w okresie tym prawna, ekonomiczna i kulturowa pozycja kobiety nie uległa znacznej poprawie. Prawa reprodukcyjne kobiet zostały radykalnie ograniczone już w roku 1993, kiedy to nowa ustawa antyaborcyjna przegłosowana przez Sejm (wbrew woli suwerena) ograniczała przypadki usuwania ciąży do trzech⁴; na krótko w roku 1996 ustawa wprowadziła prawo do usunięcia ciąży z powodu ciężkich warunków życiowych lub trudnej sytuacji osobistej, jednakże już w roku 1997 Trybunał Konstytucyjny orzekł o niezgodności tego przepisu z Konstytucją⁵. Zwiększonej kontroli nad ciałem kobiety nie towarzyszyła zwiększona troska o jej godność i bezpieczeństwo: nie rośnie liczba żłobków i przedszkoli, dziurawa pozostaje pracownicza ochrona kobiety przebywającej na urlopie macierzyńskim, nie maleje liczba gwałtów⁶, aktów przemocy domowej i molestowania w przestrzeni

4 Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 roku o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży pozwalała na usunięcie ciąży:

- gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej (bez ograniczeń ze względu na wiek płodu);
- gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu (do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej);
- gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego (do 12 tygodni od początku ciąży).

Przesłanka druga została uznana za niezgodną z Konstytucją RP orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku. Zob. <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19930170078&SessionID=3F612417E7B41E-079117A367CA61E445128458B4> (dostęp: 4 stycznia 2021).

5 Przepisy istniejące od roku 1996 utraciły moc obowiązującą 23 grudnia 1997 roku na podstawie obwieszczenia Prezesa TK z 18 grudnia 1997 roku (Dz.U., 1997, nr 157, poz. 1040).

6 Zob. <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/wymiar-sprawiedliwosci/wymiar-sprawiedliwosci/ofiary-gwaltu-i-przemocy-domowej,1,1.html> (dostęp: 4 stycznia

publicznej⁷. Dodać do tego można nieodległą historię ekonomiczną: w latach dziewięćdziesiątych, w dekadzie transformacji, kobiety częściej niż mężczyźni były zwalniane z pracy, dłużej szukały nowego zatrudnienia i musiały zaakceptować niższą płacę⁸ – a niektóre z tych okoliczności, zwłaszcza jeśli chodzi o niższe płace, pozostają aktualne. Podobnie ma się sprawa z reprezentacją w parlamencie (dziś wyższą niż kiedykolwiek, ale wynikającą ze zwiększonej aktywności kobiet i z rosnącej świadomości społecznej, nie zaś z regulacji prawnych)⁹.

Protesty, które wybuchły po 22 października 2020 roku, nie są więc odpowiedzią na pojedynczą decyzję Trybunału Konstytucyjnego. To raczej zbiorowy respons w sprawie całokształtu polskich spraw. Siła tego buntu wyniknęła również z rozbieżności między językiem wysokich wartości „wciskanym” przez rząd do mediów a cynizmem rządzących. Werdykt Trybunału był bowiem rzekomo oparty na art. 38 Konstytucji, gwarantującym każdemu człowiekowi ochronę prawną życia. Jednakże TK nie uwzględnił równowagi wartości konstytucyjnych, jakimi są prawo do życia i prawo do samostanowienia. Poza wyrokiem pozostała także moralna ocena działalności państwa zmuszającego kobiety i ich rodziny do zachowań i postaw heroicznych, do znoszenia traumy oraz cierpienia narodzin chorego dziecka, które nie ma żadnych szans na przetrwanie¹⁰.

2021). Od dekady odnotowuje się około półtora tysiąca zgłoszonych gwałtów rocznie.

7 Zob. M. Staśko, P. Wieczorkiewicz, *Gwałt polski*, Warszawa 2020.

8 Zob. H. Domański, *Zadowolony niewolnik? Studium o nierównościach między mężczyznami i kobietami w Polsce*, Warszawa 1992.

9 Sądzę, że zwiększona reprezentacja kobiet w parlamencie powinna być wynikiem aktywności społecznej i prawnych ustaleń. Regulacje parytetowe równoważyłyby nadreprezentację męską w partiach politycznych i zapobiegałyby instrumentalizowaniu kobiet podczas wyborów.

10 Powołuję się tu na stanowisko Zespołu ds. Kobiet przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, zob. <http://www.adwokatura.pl/z-zycia-nra/stanowisko-zespołu-ds-kobiet-przy-nra-nt-rozstrzygnięcia-tk-w-sprawie-aborcji/> (dostęp: 4 stycznia 2021).

Co więcej, wyrok zapadł w zenicie drugiej fali pandemii, po półrocznym okresie jawnych kpin z art. 38 Konstytucji. Najpierw rząd w kwietniu 2020 roku zlekceważył proste rady epidemiologów wskazujących na konieczność doposażenia szpitali w respiratory, zwiększenia liczby anestezjologów i ich asystentów, a także przygotowania placówek na prawdopodobną drugą falę pandemii. Żadne z tych działań nie zostały podjęte. Przeciwnie, w maju rząd uruchomił propagandową akcję upokarzania lekarzy i pomniejszania wagi pandemii, chcąc w ten sposób przygotować grunt pod wybory prezydenckie. W trakcie kampanii uwagę społeczną skierowano przeciwko mniejszościom seksualnym, pozwalając na dyskryminacyjne i przemocowe praktyki ogłaszania „gmin wolnych od LGBT”. Pod koniec wakacji, znowu wbrew stanowisku epidemiologów, rząd podjął decyzję o wysłaniu dzieci i młodzieży do szkół, mimo że wskaźniki zachorowań i zgonów były wyższe niż w maju. Wreszcie w listopadzie i grudniu – gdy dzienna liczba zarażonych sięgała 20 tysięcy, zaś dzienna liczba ofiar śmiertelnych wynosiła około 500 – rząd, ze zwykłą dla siebie mieszkanką tchórzostwa i koniunkturalizmu, pozwolił zachować otwarte sklepy (włącznie z niedzielą 6 grudnia) i ogłosił, że stoki narciarskie będą dostępne dla celów rekreacyjnych¹¹.

Wszystko to świadczy o tym, że żyjemy w państwie folwarcznym – zarządzanym przez ludzi, którzy nie szanują praw i instytucji. W ciągu pięciu lat sprawowania władzy partia rządząca zdewastowała publiczną służbę zdrowia¹², zrujnowała edukację powszechną¹³, odebrała

11 Dokładne (i wstrząsające) zestawienie rosnących liczb z nieodpowiedzialnymi decyzjami rządu – zob. A. Stankiewicz, *Koronawirusowi szulerzy z rządu. W starciu z zarazą polskie państwo skapitulowało*, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/koronawirus-w-polsce-w-starciu-z-zaraza-polskie-panstwo-skapitulowalo-analiza/bf413j9> (dostęp: 4 stycznia 2021).

12 Zob. Ł. Pawłowski, *Druga fala prywatyzacji. Niezamierzone skutki rządów PiS*, Warszawa 2020.

13 Szkoły po reformie pracują około 11 godzin dziennie, przy czym ponad 1/3 placówek odnotowała pogorszenie warunków; około 80% autorów nowych

niezawisłość sądom i sędziom, upartyjniła media publiczne. Wszystko, co publiczne – szkoły, przychodnie, szpitale, przestrzeń debat, media – zostało przez PiS zawłaszczane, skorodowane i doprowadzone do stanu nieużywalności. Zdewastowane zostały podstawowe reguły państwa prawa (ze szczególnym uwzględnieniem oddzielności władz, niezawisłości sądów i publicznej kontroli nad funkcjonariuszami państwa). Żyjemy na folwarku, gdzie wszystko – zarówno respektowanie reguł demokratycznych, jak i ich gwałcenie – zależy od samowoli władz.

Październikowy bunt był odpowiedzią na ten właśnie całokształt samowoli, cynizmu, machlojek, blamaży, kłamstw, kradzieży, nepotyzmu, niegospodarności, korupcji, koleśiostwa i elementarnej niekompetencji. Był reakcją na autokompromitację rządu, który równocześnie powoływał się na przyrodzoną godność człowieka i na wszelkie

podręczników nie było rekomendowanych przez żadną instytucję edukacyjną; niespójności programowe powodują, że uczniowie otrzymują coraz rozleglejsze zadania domowe i kwitnie prywatny rynek korepetycji (funduje je swoim dzieciom około 1/3 rodziców). Szkoły po 2015 roku tracą też coraz wyraźniej charakter równościowy: podwyższenie wieku szkolnego z sześciu do siedmiu lat osłabiło szanse dzieci pochodzących z domów uboższych finansowo i kulturowo; dociążanie nauki zadaniami domowymi przerzuca odpowiedzialność za proces nauczania na ucznia i jego rodziców (rodzice albo występują w roli zastępczych nauczycieli, albo kupują korepetycje, co silnie różnicuje uczniów ze względu na kapitał kulturowy i ekonomiczny rodzin); po zmianie rozporządzenia ws. nauczania indywidualnego (wrzesień 2018) przez minister Annę Zalewską większość dzieci z orzeczeniami o niepełnosprawności zamiast w szkole uczy się w domach; za sprawą ministerialnych rozporządzeń szkoły przestają być placówkami powołanymi do przeciwdziałania dyskryminacji. Rosną także koszty finansowe reformy przerzucane przez rząd na samorządy: w 2018 roku gminy i powiaty wydały na edukację 70,5 mld zł, a z budżetu państwa dostały tylko 47 mld zł; polski nauczyciel stażysta zarabia o połowę mniej, niż wynosi europejska średnia – 12 091 euro wobec 25 246 euro w UE (niższe wynagrodzenie dostają tylko pracownicy oświaty w Słowacji, Rumunii i Bułgarii). Ponadto PiS nie zrealizował obietnic zwiększenia dostępności opieki psychologiczno-pedagogicznej w szkołach, ciepłych posiłków dla każdego dziecka, gabinetów dentystrycznych czy poprawy jakości kształcenia zawodowego. Zob. A. Ambroziak, *Pięć grzechów edukacyjnych PiS, czyli krajobraz po katastrofie*, <https://oko.press/5-grzechow-edukacyjnych-pis-czyli-krajobraz-po-katastrofie/> (dostęp: 4 stycznia 2021).

sposoby godność tę szargał, który wypisał na sztandarze ochronę życia i zarazem decyzjami w trakcie pandemii narażał zbiorowe życie na coraz większe ryzyko, który wypinał pierś do orderów za pielęgnowanie demokracji i w sposób modelowy demokrację niszczył, który rzekomo kieruje się moralnością, choć równocześnie każdego dnia korumpuje swoich zwolenników i demoralizuje ogół społeczeństwa.

Nie ma dobrej odpowiedzi na taki sposób sprawowania władzy. A nawet gorzej: nie ma dobrego sposobu na komunikowanie się z taką władzą. Rząd PiS-owski nie zaczął tej specjalności, ale z całą pewnością zaszedł w niej najdalej. Najbardziej przygnębiające dziedzictwo przekazywane sobie przez kolejne rządy w III RP polega właśnie na stopniowym doskonaleniu sztuki nierozmawiania ze społeczeństwem. W Polsce – oto wniosek, do jakiego można dojść po przeanalizowaniu trzydziestu lat naszej historii najnowszej – zdobywa się władzę po to, aby nie komunikować się z ludźmi. A ponieważ w ustroju demokratycznym dialogowa relacja władza–demos wpisana jest do Konstytucji, to dla osiągnięcia stanu nierozmawiania trzeba zrobić to wszystko, co z takim poświęceniem uczyniła partia PiS: zamienić własny klub parlamentarny w pozbawioną sumienia i rozumu maszynkę do głosowania, zawłaszczyć media publiczne, stworzyć rozliczne symulacje konsultacji ze społeczeństwem, a także zaimportować z zakamarków polskiej historii wszelkie odmiany ksenofobii, które zamienią codzienne kontakty międzyludzkie w agresję.

Jesienią 2020 roku spotkały się ze sobą dwie skumulowane historyczności: po jednej stronie mamy bunt październikowy, który czerpie ze wszystkich wcześniejszych protestów przeciw niesprawiedliwej władzy, po drugiej lokuje się władza sięgająca do tradycji międzywojennego nacjonalizmu, do PRL-owskiej antyelitarności i do dziewiętnastowiecznego antysemityzmu polskiego. Problemem uczestników buntu jest oczywiście to, że mają przeciw sobie zdemoralizowaną władzę. Ale równie istotny problem polega na tym, że nawet po przegranej PiS-u

nadal ze wspólnej historii polskiej będzie można skonstruować dwie tożsamości zbiorowe tak odmienne, że aż sobie wrogie.

Więcej niż ciało

Bunt, który wybuchł w Polsce, jest protestem przeciwko korozji państwa i przeciwko dewastacji więzi społecznej. Powtarzam to twierdzenie, aby podkreślić, że październikowe protesty nie były wyłącznie związane z wolą odzyskania prawa do aborcji. Prawo to od dawna było już półmartwe, a wyrok Trybunału zamknął jedną z ostatnich ścieżek pozwalających upominać się o nie. Od początku sprawowania władzy przez PiS kobietom utrudniano na wszelkie możliwe sposoby dostęp do badań prenatalnych, a sprzedaż środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych pozostawiono do dyspozycji sumień aptekarzy. W takich warunkach zachowanie dotychczasowej ustawy antyaborcyjnej w stanie niezmienionym niewiele kobietom daje. Nie o samą aborcję w protestach więc chodzi, lecz o złożoną sieć relacji władzy, w które ciało kobiece jest uwikłane.

W tym sensie „jesień kobiet” postrzegać należy jako kolejny bunt społeczny wymierzony nie tylko w rządzącą partię polityczną z jej konserwatywno-nacjonalistyczno-katolickim programem. Celem wystąpień jest szukanie – drogą protestów ulicznych – sposobu odrodzenia więzi i metod ukonstytuowania podmiotu zbiorowego. Trafnie – choć w odniesieniu do protestów przeciw wojnie w Iraku – scharakteryzowała to Rebecca Solnit, pisząc: „Marsz to sytuacja, w której ciała przemawiają, chodząc, gdy pojedynczy obywatele i obywatelki stają się ową tajemniczą publicznością, dla której przechadzanie się miejskimi bulwarami jest sposobem podróžowania ku politycznym celom”¹⁴.

14 R. Solnit, *Nadzieja w mroku. Nieznane opowieści, niebywałe możliwości*, przeł. A. Dzierzowska, S. Królak, Kraków 2019, s. 105.

Tak oglądany bunt październikowy wyraził swoją najistotniejszą treść w hasle „Nie będziesz szła sama”. Nakierowanie owego hasła na człowieka płci żeńskiej jest zrozumiałe: wyrok Trybunału Konstytucyjnego czyni kobietę w Polsce istotą jeszcze bardziej niż dotąd osobną, uprzedmiotowioną, odizolowaną od pomocy i samotną. Tej właśnie pomnożonej pojedynczości – kobiecie upokarzanej z powodu bezpłodności czy braku dziecka, lekceważonej, gdy ograniczyła się do jednej ciąży, niepokojącej się, gdy spóźnia się miesiączka, zmuszanej przez prawo do urodzenia chorego płodu – tej właśnie kobiecie protestujący na ulicach polskich miast przekazywali znak solidarności. Mówił on, że istnieją ludzie, którym cała ta sprawa nie jest obojętna – więc można do nich zwrócić się po pomoc, poradę, wsparcie.

Zarysowany tu aspekt solidarystyczny stanowi kolejny element łączący październikowe protesty z wystąpieniami lat poprzednich. Wydaje się nawet, że gest inkluzywny jest tradycją wystąpień demokratycznych ostatnich pięciu lat. Odnajdziemy go podczas wieców poparcia dla sądów i sędziów (np. dla sędziego Igora Tulei), dla strajkujących nauczycieli, dla rodziców i opiekunów dzieci z niepełnosprawnościami, dla pracowników służby zdrowia. W takich działaniach przejawia się zasadnicza cecha odróżniająca wystąpienia demokratyczne od nacjonalistycznych: w tych pierwszych kolektyw broni cudzych praw, w tych drugich chwali redukowanie prawa; w pierwszych przejawia się gotowość akceptacji społecznych różnic, w drugich wyraźna jest presja na identyczność.

Nawet jednak najbardziej inkluzywny bunt społeczny ma swojego wroga – przeciwko któremu się jednoczy.

Więcej niż język

Wskazuje na owego przeciwnika cała seria haseł: „I tak urodzę ci lewaka”, „Nasza płodność, wasza podłość”, „Obyś chuju wdepnął w lego”. W tych i dziesiątkach innych zdań – jędrnych, soczystych,

dosadnych – przejawiały się dowcip, inteligencja, pomysłowość. W pamięci zbiorowej i grupowej, w zapisach skróconych i opisach szukających typowości pozostanie jednak pewnie słowo „Wypierdalać!”.

Zanim kilka zdań poświęcę temu okrzykowi, chciałbym krótko zwrócić uwagę na całą tę sferę, której nie da się sprowadzić do hasła. Wiele form aktywności pojawiało się już podczas wcześniejszych wieców i manifestacji. Wydaje się jednak, że pod względem ekspresji „jesień kobiet” jest bogatsza. Wszystkiego tu więcej: hasła, skandowania, śpiewów, podskakiwania, tańców. A także blokowania ulic, czyli zakłócania drożności ruchu miejskiego. Protest społeczny, do tej pory najczęściej trzymający się granic placów i rynków, w roku 2020 wylał się na ulice. I uświadomił nam, że warunkiem skuteczności jest zakłócenie cyrkulacji decyzji. Zanim protest osiągnie cele dalekosiężne, zanim zatka kanały informacyjne władzy i przepchnie przez nie własne postulaty, musi nastąpić zaczopowanie miasta. Miasto i system ulic, cała ta sieć zależna od mostów, rond i skrzyżowań, to synekdocha demokracji: drożność sieci miejskiej symbolizuje panowanie władzy nad komunikacją ze społeczeństwem. Zablokowanie ulic jest ujawnieniem wadliwości tej komunikacji. Wyjście na ulice i sparaliżowanie ruchu samochodowego jest ujawnieniem i zmaterializowaniem wadliwości komunikacji proponowanej społeczeństwu przez władzę.

W ten sposób protesty jesienne, nieco śmielej niż wiece z lat poprzednich, zamazały granicę między sceną a widownią. Przechodnie, ludzie postronni, kierowcy samochodów prywatnych i pojazdów publicznych zostali zagarnięci przez demonstrantów i postawieni przed koniecznością opowiedzenia się wobec protestu. Odpowiedzią były solidarnościowe trąbienie, wywieszanie znaków błyskawicy w oknach samochodów, zatrzymywanie tramwajów i autobusów (nawet wtedy, gdy tłum nie blokował torów tramwajowych czy buspasów). Sygnały te świadczyły o tym, że zaproponowany przez uczestników protestu model karnawałowy został zaakceptowany przez ludzi postronnych.

Godzili się oni nie tylko na samo zakłócenie ruchu ulicznego, lecz właśnie na owo – fundamentalne dla karnawału – zamazanie granicy między sceną a publicznością. Granica ta w sensie politycznym oddziela ludzi zaangażowanych od zdystansowanych. Dopóki tłum manifestantów powiększa się na placu, granica pomiędzy sceną a widownią pozostaje nienaruszona. Dopiero wtedy, gdy tłum, choćby nieliczny, wylewa się na ulice i angażuje niezaangażowanych, manifestacja zamienia się w polityczny karnawał.

Celem każdego karnawału – jak nauczył nas tego Michaił Bachtin – jest prześmiewcze wyeksponowanie reguł życia oficjalnego. Teatralizacja ta uświadamia wszystkim, że każda forma jest umowna, każda władza – ludzka, każda świętość – świecka. W karnawałowych parodiach władzy najwyższej, w sprośnym inscenizowaniu scenek z życia króla czy biskupa przejawiało się niegdyś radosne świętowanie życia wylewającego się z ram i szukającego form sprawiedliwszych, a więc bliższych ciału.

Wydarzenia jesieni roku 2020 powinny przejść do historii właśnie jako karnawał polityczny. Ale karnawał paradoksalny. Klasyczny karnawał – ten istniejący w kulturze europejskiej jeszcze w wieku XIX – postulował poluzowanie więzów i hierarchii. Karnawał deabsolutyzował porządek ludzki. Uczestnicy zabawy poświadczali wolę sprowadzenia wszystkiego na ziemię przez ostentacyjną cielesność zabaw – przez konkursy obżarstwa i opilstwa, głośnie bekanie i pierdzenie, transowy taniec i uprawianie seksu. Karnawał stawał się w ten sposób projektem społeczeństwa bezpośredniego dostępu – przeciwieństwem nietykalności gwarantowanej klasom wyższym przez porządek sprawowania władzy. Dystans społeczny był prześmiewany właśnie po to, aby można było przełamać podziały wytworzone przez władzę.

Tymczasem wszystko, co odgrywaliśmy w październiku i listopadzie 2020 roku, wszystkie okrzyki, które wznosiliśmy, wszystkie sprośne i wulgarne hasła, jakie wywieszaliśmy na transparentach, prowadzić

miały do wzmocnienia prawa i do utrzymania dystansu społecznego. Na tym właśnie polegała – i nadal polega – paradoksalność tego karnawału. Jako jego uczestnicy protestujemy przeciw niesprawiedliwości. Nasz protest oznacza jednak, że działamy na rzecz społeczeństwa, w którym ciało kobiety będzie zależne tylko od niej. Zamiast poluzowania dystansów – protest domaga się, aby je usztywniono. Zamiast przepuszczenia absolutów narzucanych przez władzę przez maszynkę ironii – jesień 2020 roku praktykuje i proponuje swoistą nietykalność kobiecego ciała. Gdyby karnawał miał zwyciężyć, powstałoby społeczeństwo, w którym kobiece „tak” stałoby się warunkiem kontaktu. Społeczeństwo, które nie przymusza kobiety do zachodzenia w ciążę, do rodzenia dzieci i do wypowiedzania oficjalnych przysięg. Ciało kobiety, z jej otworami, byłoby zamknięte dla innych i otwierałoby się tylko wtedy, gdyby podmiot owego ciała, podmiot zrośnięty z tym ciałem, wypowiedział zgodę.

Jest więc w tym żądaniu coś fundamentalnego, choć zarazem anachronicznego, ponieważ zrodziło się ono pod wpływem anachronicznego gwałtu, jaki władza próbuje kobiecie zadać w majestacie prawa. Anachroniczność ta dowodzi, jak daleko wstecz zabrnęliśmy pod władzę nacjonalistów. I jak wiele poza tą jedną sprawą będzie trzeba wspólnie wypracować. Być może za czas jakiś, gdy powstaną dzieła sztuki, opracowania politologiczne i programy reformy, wyłoni się z tego podstawowego żądania szerszy i głębszy obraz społeczeństwa. Wtedy zrozumiemy więcej. Na razie widzimy żądanie podstawowe: domaga się ono zwrócenia kobiecie prawa do dysponowania własnym ciałem. Żądanie to ustanawia nietykalność owego ciała punktem centralnym życia społecznego. Od tego trzeba będzie w niedalekiej przyszłości zacząć.

Więcej niż bunt

Karnawał jesienny, choć anachroniczny, pozostaje karnawalem. Przejawia się to w szczególnym przywiązaniu do ciała. Chodzi nie tylko o to, że ciała stoją na placach i wychodzą na ulicę, zajmują miejsce w przestrzeni i blokują ruch samochodowy, skaczą, tańczą, śpiewają, krzyczą. Chodzi przede wszystkim o to, że protestujący traktują ciało jako pryzmat, przez który przepuszczane są systemy aksjologiczne, programy partii politycznych i idee. Każda wartość czy abstrakcja są sprawdzane przez ciało.

Z tego ciała wydobyły się dwa najdonośniejsze okrzyki: „Jebać PiS” i „Wypierdalać!”. Oba są bardzo cielesne, oba odwołują się do skojarzeń seksualnych, niosą agresję, wściekłość, pogardę. Są jednak różne. Okrzyk „Wypierdalać!” ma charakter podstawowy i rewolucyjny, „Jebać” – zastępczy¹⁵.

Kiedy w jakiejś sytuacji mówimy „Wypierdalać”, wyrażenie to oznacza coś więcej niż: „Spadaj/ znikaj/ spływaj/ odwal się/ odchrzań się/ goń się/ pal gumy/ spierniczaj/ już cię tu nie ma”. To wyrażenie jest bezosobowe, więc przede wszystkim należy je rozumieć jako „Niech (on) spierdala”, czyli jako lekceważące i upokarzające odmówienie drugiej osobie zaimka „ty” czy grzecznościowego zwrotu „Pani/Pan”. Ważniejsze jednak wydaje się, że „Wypierdalać” nie ma znaczenia przestrzennego. Nie nakazuje komuś, aby odszedł, aby był łaskawy się oddalić. Oznacza ono całkowite podważenie prawa „wypierdalanta” do wypowiedziania się na nasz temat. Kiedy więc krzyczymy o kimsz czy do kogoś

15 O różnicy między nimi zob. *Julki kontra kuce i piwniczaki. Ale generalnie to ****** ***. *Z Bartkiem Chacińskim rozmawia Paulina Januszewska*, „Krytyka Polityczna”, 12 XII 2020, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/paulina-januszewska-bartek-chacinski-mlodziejowe-slowo-roku-jezyk-polityczny-rozmowa/> (dostęp: 4 stycznia 2021): „«wypierdalać» nie było dziełem ulicy. Natomiast niewątpliwie to właśnie ono otworzyło furtkę obecnemu wcześniej w sieci «Jebać PiS» oraz całej tej już bardziej spontanicznej części protestu i wydarzającej się w różnych miejscach w Polsce kreatywności językowej”.

„Wypierdalać”, to w istocie go delegitymizujemy. Mówimy mu bowiem: „To, co powiedziałaś, jest uzurpacją!”. Albo wyraźniej: „Nie masz prawa do orzekania czegokolwiek o mnie”.

W tym kontekście hasło „Podmiot nie zgadza się z orzeczeniem” – jedno z najpiękniejszych i najtrafniejszych zdań roku 2020 – okazuje się precyzyjnym komentarzem do okrzyku „Wypierdalać”. Kobięcy podmiot, zamieniony wyrokiem Trybunału w przedmiot, stwierdza, że nie zgadza się z orzeczeniem, czyli kwestionuje sentencję jednej z najważniejszych instytucji państwa, pozbawiając ją nie tylko racji w konkretnej sprawie, lecz także prawnej racji do zajmowania stanowiska w tej sprawie. Poprzez negację kobiety odzyskują pozycję podmiotu. Ale negacja ta staje się swoistym kontrorzeczeniem, które stwierdza, że Trybunał Konstytucyjny i jego partyjne zwierzchnictwo nie są już władne orzekać czegokolwiek w sprawie porządku normatywnego w Polsce. Dlatego właśnie okrzyk „Wypierdalać” uznać wypada za najważniejsze słowo jesiennego buntu. Bo to jedno słowo podważa prawne podstawy sądów, parlamentu i Trybunału do stanowienia prawa. Suweren, czyli demos, zburzył roszczenie nacjonalistycznej partii do przemawiania w imieniu większości i upomniał się o społeczne prawo do podmiotowości. Jeden okrzyk pozbawił władzę oparcia społecznego, legitymacji moralnej i podstaw prawnych.

Inaczej – i groźniej – przedstawia się kwestia okrzyku „Jebać PiS”. Wcześniej omawiane „Wypierdalać”, choć wulgarne, zachowuje ciekawą oryginalność – ze względu na niejasnego adresata i wieloznaczną wymowę. „Jebać” natomiast zostało wzięte z języka kibiców piłkarskich, gdzie oznacza mniej więcej: „Pokonajcie ich i upokorzcie”. Kiedy kibice jakiejś drużyny krzyczą do swoich zawodników: „Jebać X”, ich przekaz jest jasny: „Walczcie i zniszczcie przeciwnika”. Albo: „Zróbcie z nimi na boisku to, co my robimy z nimi poprzez język, gdy krzyczymy «Jebać X»”.

Jeśli „Jebać PiS” oznacza: „Pokonajmy PiS w wyborach tak druzgocąco, żeby ich rozjechało na miazgę”, to okrzyk jest równie gromki, co buńczuczny. Przy stałym poparciu 30 procent społeczeństwa dla rządzącej partii nie tylko „rozjebanie” jest wątpliwe – niepewne jest nawet skromne zwycięstwo. Tym bardziej nie może w tym okrzyku chodzić o fizyczną konfrontację: przejście do bezpośredniego starcia oznaczałoby rezygnację z metod demokratycznych i dostarczyłoby władzy argumentu do wysłania pałkarzy na ulice.

Nie istnieje więc dziś taka konkurencja (polityczna), w której społeczeństwo mogłoby „rozjechać PiS” (choć niewątpliwie powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby demokratyczny sens „rozjebki” stał się przy najbliższych wyborach faktem). Zwłaszcza od października 2020 roku nie da się ustalić reguł, według których moglibyśmy uczestniczyć w grze politycznej, ponieważ władza zmienia samą grę w niewypowiedziany stan wyjątkowy. Zanim Trybunał ogłosił swój wyrok, można było sądzić, że w Polsce mimo wszystko obowiązuje pewna umowa społeczna. Powstała ona po roku 1989 i była częściowo zbieżna z Konstytucją, z traktatem akcesyjnym do Unii Europejskiej, z kodeksami prawnymi i z katechizmem. W skład tej umowy wchodziła między innymi zasada dysponowania własnym ciałem. Każdy może z własnym ciałem robić to, co mu podpowiadają sumienie i wolna wola – jeśli nie naruszy przy tym cudzego dobra. Prawo chroni wolności naszego ciała i nikt nie może tego ciała zmusić do zrobienia rzeczy niezgodnej z sumieniem, wolą i umową społeczną. Jednakże już w 1993 roku kobiecie ograniczono dostęp do własnego ciała. A kolejne zwężenie swobody nastąpiło w roku 1997, kiedy to za niezgodne z Konstytucją uznano usuwanie płodu z powodu trudnej sytuacji materialnej bądź życiowej matki.

Przez dwadzieścia lat umowa funkcjonowała w postaci szczątkowej, a przez ostatnich pięć lat coraz konsekwentniej była gwałcona. Ale stanowiła podstawę niepisanego układu. Jesienią 2020 roku umowa

została wypowiedziana przez stronę rządzącą w trybie „bez trybu”. A chwilę później przeciw manifestantom wysłano oddziały policji z tajniakami, pałkami i armatkami wodnymi. Umowa społeczna o nietykalności cielesnej trafiła na śmietnik. Kobieta musi rodzić, a manifestanci muszą z pałą się pogodzić. Dlatego okrzyk „Jebać PiS!” – choć dosadny, choć ekstatyczny i wyzwalaający – nie wystarczy. Chwilowo nie ma bowiem ani drogi, ani procedury, ani celu, których można by strzec w imię niepisanej umowy. Po tym, jak Trybunał ogłosił wyrok, i po tym, jak premier bezprawnie wstrzymał publikację tego orzeczenia¹⁶, nie istnieje dobra odpowiedź na pytanie o prawo. Nie obowiązuje już ustawa z roku 1993, ale nie obowiązuje również (jeszcze) ustawa z 22 października 2020 roku. Stosowanie prawa – co wydaje mi się ukrytą definicją PiS-owskiej strategii – pozostaje w gestii rządu. Nie ma więc „porządku”, do którego można by się odwołać, czyli reguł pozwalających pokonać rząd.

Z tych wszystkich powodów okrzyk „Jebać PiS”, choć słuszny, musi poczekać na swoją realizację. Trudno przecież sensownie wyjaśnić, na czym „jebanie PiS-u” mogłoby polegać. Ale może nie o sens chodzi, tylko o agresję? O wykrzyczenie gniewu? O naznaczenie przeciwnika? W żadnym z wcześniejszych protestów – począwszy od „łańcucha światła”, poprzez „marsz parasolek”, aż po obronę niezawisłości sądów – nie było tylu wulgaryzmów i takiego „wkurwu”. Po raz pierwszy uczestnicy demokratycznych protestów przechwycili słowo z kultury kibicowskiej – mizoginicznej, przemocowej, ksenofobicznej, opartej na kulcie siły. Nastąpiła więc rezygnacja z dotychczasowych źródeł

16 Art. 20 ust. 1 ustawy z 20 lipca 2000 roku o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych stanowi: „Prezes Rady Ministrów wydaje:

1) Dziennik Ustaw i Monitor Polski przy pomocy Rządowego Centrum Legislacji, przy czym Rządowe Centrum Legislacji może zlecić wyspecjalizowanym podmiotom niektóre czynności związane z wydawaniem tych dzienników w sposób, o którym mowa w art. 2a ust. 2”.

kulturowych, do których protesty się odwoływały¹⁷. A były to tradycje chrześcijańskie, maryjne, patriotyczne, związane z powstaniem warszawskim i z żołnierzami wyklętymi. Zadaniem dawniejszych „przechwytywów” było poszerzenie własnej tożsamości i równoczesne uświadomienie, że kobiety walczą o swoje prawa tak samo, jak kiedyś powstańcy walczyli z Niemcami czy żołnierze wyklęci (ujmijmy rzecz od dobrej strony) z komunistami. Wszystko to implikowało coraz wyraźniej, że Polska jest dla kobiet krajem okupacyjnym, ci zaś, którzy sprawują władzę nad ich ciałami, są okupantami. Kiedy w miejsce „Polki walczącej” i „Polki wyklętej” wszedł okrzyk „Jebać PiS”, zakończył się etap subwersywnego przechwytywania tradycji heroicznych. Kobiet w Polsce już nie chroni prawo, religia, obyczaj. Dlatego zbiorowy podmiot społeczny, krzycząc „Jebać PiS”, sygnalizuje, że gotów jest ukonstytuować się poprzez przemoc.

Nowa umowa

Powyższe uwagi prowadzą do jednego oczywistego wniosku: Polska potrzebny jest nowy stan prawny, a jego warunkiem koniecznym jest renegotjacja przepisów antyaborcyjnych. Ale nie tylko. Niezbędne są także nowe usytuowanie Kościoła katolickiego w państwie i wobec państwa, nowa polityka edukacyjna, demograficzna i zdrowotna, nowe zdefiniowanie naszego miejsca w Unii Europejskiej. Krótko mówiąc, potrzebna jest nie tyle nowa Konstytucja, ile nowa umowa społeczna¹⁸ – znajdująca potwierdzenie w kodeksach, Konstytucji i zmienionym konkordacie, ale zarazem stanowiąca akceptowaną przez ogół

17 O wcześniejszych tradycjach zob. J. Drozda, *Opór kulturowy: między teorią a praktykami społecznymi*, Gdańsk 2015.

18 Podobny pogląd zob. A. Graff, *Coś w Polsce pękło, coś się wylało. Jak młodzi zerwali Wielki Kompromis z Kościołem*, <https://oko.press/jak-mlodzi-zerwali-wielki-kompromis-z-kościołem-graff/> (dostęp: 4 stycznia 2021); „prawdziwą stawką jest nasze wyobrażenie o sobie jako o społeczeństwie lub, jak woli prezes Kaczyński – narodzie. Protesty zapewne wkrótce wygasną, PiS zrobi w sprawie aborcji to, co zechce, ale zmiana kulturowa będzie nieodwracalna”.

podstawę życia zbiorowego. Dopóki nowa umowa społeczna nie wyłoni się z protestów i rozmów z rządem (wierzę, że takie czasy nadejdą), bunt będzie wybuchał.

Mniej patetycznie i profetycznie, a bardziej karnawałowo wyraziłbym pointę następująco: w 2007 roku Jarosław Marek Rymkiewicz stwierdził, że Jarosław Kaczyński – na czym polegać miała jego historyczna rola – ugryzł ospałego polskiego żubra w dupę¹⁹. W październiku 2020 roku Kaczyński chciał powtórzyć swój historyczny wyczyn analny. Rozwarł szczękę i już miał zacisnąć zęby na pośladku, gdy istota wierząca, kopnęła go i w nos mu pierdnęła. Bo to zła żubrzyca była.

19 *Jarosław Kaczyński ugryzł żubra. Rozmowa Jarosława Marka Rymkiewicza z Joanną Lichocką*, „Plus-Minus, Rzeczpospolita”, 25 VIII 2007, „Polska to był taki wielki ospały żubr śpiący pod drzewem w Puszczy Białowieskiej. [...] Otóż ten wielki białowieski żubr spał sobie słodko (lub spał dręczony okropnymi snami) gdzieś na polanie w głębi puszczy i sen jego, podobny śmierci, mógłby trwać jeszcze wiele lat – gdyby Jarosław Kaczyński nagle nie ugryzł go w dupę. Żubr, ugryziony przez pana premiera, podniósł głowę, potrząsnął rogami, ryknął i popędził. Dokąd, tego nikt nie wie. Ale galopuje, pędzi ku swoim nieznanym, dzikim przeznaczeniom. Polska poruszyła się, została poruszona – jest coraz inna i będzie jeszcze inna. To już nie jest sen pod lipą, to już nie jest podobny śmierci sen stanu wojennego, to już nie jest omdlenie lat dziewięćdziesiątych. Właśnie dlatego wszystko, co zrobił i co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre. Ugryzł żubra w dupę i to czyni go postacią historyczną”.

Nota biograficzna

Przemysław Czapliński (ur. 1962) – historyk literatury i krytyk. Profesor literatury współczesnej. Pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk. Członek redakcji „Tekstów Drugich”. W latach 1997–2001 oraz 2010–2013 wchodził w skład jury Nagrody Literackiej Nike. Laureat m.in. Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1998) i Nagrody im. Kazimierza Wyki. Wydał m.in. *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości* (2003), *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości* (2007), *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* (2009), *The Remnants of Modernity. Two Essays on Sarmatism and Utopia in Polish Contemporary Literature* (2015), *Poruszona mapa* (2016).

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Katarzyna Sztop-Rutkowska, *Czy jesteśmy dobrymi przodkami?* (2021); publikacja wskazuje na strukturalne źródła rosnącego napięcia między młodszymi i starszymi pokoleniami w Polsce – zmiany demograficzne, kryzys klimatyczny i wyczerpanie się kapitalistycznego model wzrostu. Autorka apeluje o rozpoczęcie szerokiej debaty nad nowym, opartym na solidaryzmie kontraktem międzypokoleniowym.

Krystyna Skarżyńska, *Polityka i pandemia. Czas sprawdzania (testowania) i rozliczania władzy* (2020); psychologiczno-społeczne opracowanie badań nad percepcją, emocjami i postawami Polaków wobec dwóch powiązanych w społecznej świadomości zjawisk – procesów politycznych i pandemii COVID-19. Analizowane badania pokazują, że oba te czynniki były źródłem stresu dla Polek i Polaków w 2020 roku.

Stanisława Guskowa, *Narodziny białoruskiej wspólnoty obywatelskiej i rola organizacji społecznych* (2020); publikacja opisuje falę solidarności, jaką wyzwoliły demonstracje przeciw sfałszowanym wyborom na Białorusi: tysiące ludzi na codziennych protestach, dziesiątki tysięcy na ulicach w weekendy i setki wspólnot podwórkowych. Autorka analizuje to, co się dzieje ze wspólnotą obywatelską na Białorusi, pod kątem roli odgrywanej w niej przez organizacje non-profit.

Paweł Marczewski, *Epidemia nieufności. Zaufanie społeczne w czasie kryzysu zdrowotnego* (2020); analiza wyników badań zaufania

społecznego w Polsce w stanie pandemii. Jak pisze autor: grozi nam popadnięcie w błędne koło nieufności. Obecny chaos w zarządzaniu służbą zdrowia prowadzi do wzrostu zachorowań, a ponadto pogarsza się niska już ocena jakości usług publicznych. To prowadzi do obniżania zaufania do instytucji publicznych, a także polityków, co skutkuje mniejszą gotowością do akceptowania zaleceń władz i jeszcze gorszym radzeniem sobie z kryzysem zdrowotnym.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48-22) 536 02 00

fax (48-22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Po wydaniu 22 października 2020 roku przez Trybunał Konstytucyjny orzeczenia zaostrzającego przepisy antyaborcyjne przez Polskę przetoczyła się fala protestów. Dotarła ona do najmniejszych ośrodków oraz zmobilizowała obywatelki i obywatele wcześniej nieangażujących się w sprawy publiczne. Prócz skali ten społeczny bunt wyróżnia również ekspresja wieców czy manifestacji bogatsza niż ta, z którą mieliśmy do czynienia w ciągu ostatnich trzech dekad. Więcej jest haseł – pomysłowych, dosadnych, obfitujących w nawiązania kulturowe – wiodące okrzyki są bardziej gniewne i wulgarne, szerszy jest też repertuar aktywności: od blokad, przez spacer i tańce, po akcje typu flash mob.

Analiza języka „jesieni kobiet” pokazuje sytuację kryzysu komunikacyjnego, w którym nie sposób dać dobrej odpowiedzi władzy odmawiającej dialogu z demosem. Pozwala jednak również na rozpoznanie tego, kim jest i czego chce ten rodzący się „podmiot, który nie zgadza się z orzeczeniem” zwiastowany przez jedno z najtrafniejszych haseł buntu październikowego 2020 roku.

Tekst Przemysława Czaplińskiego ukazuje się w cyklu publikacji forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego dotyczących protestów zainicjowanych jesienią 2020 roku.

ISBN 978-83-66543-58-4